Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków piątek 23 czerwca 1933 Nr. 172

Gdańsk pod znakiem swastyki

Niemiecki hymn narodowy na otwarciu sejmu Wolnego Miasta!

Poczawszy od dnia wczorajszego, w związku z otwarciem nowego sejmu i dokonaniem wyboru nowego senatu, Gdańsk wkroczył jawnie pod znak swastyki hitlerowskiej. Pierwszym jaskrawym symbolem nowego panowania jest... kurant na ratuszu gdańskiem na Długiem Rynku, który po wybiciu każdej godziny gra hymn hitlerowski „Horst-Wessel Lied".

W związku z utworzeniem nowego senatu na domach i budynkach gdańska powiewają od rana flagi hitlerowskie.

Na ulicach tłumy ludności. Po mieście krażą umundurowane bojówki hitlerowskie i samochody, któremi przybyli narodowi socjaliści z Prus Wschodnich.

Pierwsze posiedzenie nowowybranego sejmu rozpoczęło się wczoraj o godz. 3. 30 popoł. Członkowie frakcji nar. socjalistycznej zjawili się w mundurach bojówek. W loży dyplomatycznej zasiedli: Wysoki Komisarz Ligi Narodów Rosting, przedstawiciel Komisarza Generalnego R. P. dr. Weyers oraz generalny konsul niemiecki Thermann i kilku konsulów państw obcych w Gdańsku. Loże prasowe przepełnione. Przewodniczył najstarszy wiekiem poseł b. prezydent senatu Ziehm.

Przed wyborem prezydenta sejmu zabrał głos wypuszczony przed kilku dniami z więzienia poseł komunistyczny Plenikowski oraz przywódca partji socjalistycznej Brill. Przemówienie mówców lewicowych wywołały wielką wrzawę wśród posłów hitlerowskich, którzy żądali od przewodniczącego Ziehma odebrania im głosu. W końcu nowy przywódca frakcji narodowo-socjalistycznej pos. Hohnfeld oświadczył, że przedstawiciele lewicy złożyli dziś swoje ostatnie deklaracje.

Następnie przystąpiono do głosowania nad wyborem prezydenta sejmu. Wybrany został hitlerowiec von Wnuck 52-ma głosami na oddanych razem 72 głosów, w tem 15 białych kartek.

Hitlerowcy powitali swego nowego prezydenta sejmu trzykrotnem okrzykiem: „Sieg heil".

Następnie prezydent von Wnuck zarzadził głosowanie nad wyborem senatu. Prezydentem senatu wybrany został dr. Rauschning — hitlerowiec. Na oddanych 66 głosów otrzymał on 49 białych kartek było 17.

Podobna ilość głosów padła na pozostałych członków nowego senatu.

Dodać należy, że komuniści oraz poseł polski dr. Moczyński, nie brali udziału w głosowaniu imiennem podczas wyboru senatu.

Po wyborach i po przerwie 15-minutowej odbyło się zaprzysiężenie senatu. Posiedzenie zamknał nowoobrany prezydent von Wnuck, wzywając obecnych do odśpiewania niemieckiego hymnu narodowego „Deutschland, Deutschland über alles". W tym momencie socjaliści, komuniści i Polacy opuścili salę. Był to pierwszy wypadek odśpiewania niemieckiego hymnu narodowego w sejmie gdańskim od czasu ukonstytuowania się Wolnego Miasta Gdańska.

40 ofiar katastrofy lotniczej

Płonący samolot spadł w tłum widzów na lotnisku w Nancy we Francji

Paryski dziennik „Matin" donosi o strasznej katastrofie, jaka wydarzyła się w czasie mitingu, lotniczego w Nancy. W czasie mitingu, zorganizowanego przez lotnictwo wojskowe, lotnik Poiret w czasie wykonywania lotu stracił panowanie nad aparatem. Samolot spadł w tłum widzów i w tej samej chwili nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. Pilot poniósł śmierć, a rany odniosło i uległo poparzeniu przeszło 40 osób. 40 rannych przewieziono natychmiast do szpitala samochodami sanitarnemi i prywatnemi. Jeden z rannych przewiezionych do domu zmarł.

Tragiczny wypadek 41 niewidomych

Pięciu zabitych w katastrofie samochodowej

BERLIN (PAT) — Na szosie pod Fredenstadt w Wirtembergji wóz ciężarowy, którym jechało 41 osób z zakładu dla ociemniałych, wraz z personelem ochroniarskim, wpadł do rowu i wywrócił się.

Pięciu niewidomych poniosło śmierć na miejscu. Szereg osób odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia. Ranni odwiezieni zostali do szpitala.

Zmierzch G.P.U.

MOSKWA (PAT) — Wczoraj opublikowany został dekret, podpisany przez Kalinina i Mołotowa, powołujący do życia urząd wszechzwiązkowej prokuratury, wyposażony w nieograniczone pełnomocnictwa w dziedzinie sądownictwa, śledztwa, więziennictwa oraz kontroli nad prokuratorjami republik związkowych. Szczególnie interesującym jest punkt dekretu, podporządkowujący wszechzwiązkowej prokuraturze G. P. U. i milicję. Według opinji kół politycznych w Moskwie, dekret ten stanowi pierwszy krok do odebrania G. P. U. prawa do ferowania wyroków.

Uznanie dla policji państwowej

Delegacja robotników Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu, która przyjęta była niedawno na audjencji u p. Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale, podkreśliła specjalnie wysoce taktowne i poprawne zachowanie się policji, czuwającej nad utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa publicznego w Tomaszowie Mazowieckim.

W związku z tem komendant główny Policji Państwowej płk. Jagrym Maleszewski, wyraził uznanie i pochwałę oficerom i szeregowym P. P., którzy brali udział w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa publicznego w okresie 17-dniowego strajku w Tomaszowie.

Tajemniczy profesor na światowej konferencji w Londynie

(Od własnego korespondenta z Londynu)

19 czerwca 1933 r.

Już drugi tydzień wiedzie żywot światowa konferencja uzdrowienia gospodarczego świata. Delegaci 66 narodów globu przyzwyczaili sie już do sal muzeum geologicznego, w których tocza sie decydujace o losach świata rozmowy.

ZA KULISAMI

Ale konferencja ma właściwie podwójne oblicze: tutaj w muzealnym gmachu jest tylko dekoracja; właściwe dyskretne rozmowy prowadzi sie w sercu londyńskiej City, gdzie rzadza wielkie finanse i gdzie sprawuje dyktatorska władze tajemniczy p. Montagu Norman, gubernator Banku Angielskiego. Tam, przez ostatni tydzień, w gronie wielkiej trójki trzech najwiekszych banków centralnych świata (Anglji, Francji i Ameryki) toczyły się rozmowy dotyczace stabilizacji dolara i funta szterlinga.

Konferencja w muzeum geologicznem żyje wieściami, przenikajacemi z zamknietych podwoi Banku Angielskiego.

Roosevelt postanowił wezwać do siebie Harrisona (gubernatora Federal Reserve Banku), a do Hulla, sekretarz stanu rzadu St. Zjedn. wysłał kablogram, by nic nie robił w kwestji stabilizacji dolara do czasu przyjazdu do Londynu najlepszego przyjaciela i doradcy finansowego Roosevelta, sławnego profesora Moley'a. Otóż profesor wyjeżdża z Ameryki z nowemi instrukcjami w środę i przyjedzie do Londynu w początku przyszłego tygodnia.

W muzeum geologicznem nie mówi sie już obecnie o niczem innem, jak o tajemniczym profesorze. Jest on szefem, t. zw. „trustu mózgowego", grupy najwybitniejszych ekonomistów, uważanych za bliskich przyjaciół i współpracowników Roosevelta.

KI JEST TAJEMNICZY PROFESOR?

Profesor Moley liczy 46 lat, pochodzi z biednej rodziny, sam zawdzięcza sobie wszystko w życiu. Od dzieciństwa okazywał skłonność do nauki, a już w 8 roku życia zaczął studjować historje. Jest on przyjacielem Roosevelta od bardzo wielu lat. Profesor wykładał ekonomję na uniwersytecie Columbia. W profesorze płynie właściwie mieszana krew: amerykańska i francuska; dziadek jego był Francuzem, który wyemigrował do Ameryki i tam na obczyźnie poznał Irlandkę, którą poślubił. Profesor ma zatem wiele sentymentu i temperamentu europejskiego. Jest on człowiekiem, który odegrał największą rolę w życiu amerykańskim obok Roosevelta w ostatnich dwóch miesiącach.

W Londynie oczekuje delegacja amerykańska przyjazdu „profesora" z pewnym niepokojem. Jest bowiem publiczną tajemnicą, że profesor Moley różni się zupełnie pod względem poglądów na istotę kryzysu światowego i sposoby jego usunięcia od Cordelle Hulla, który dotychczas stoi na czele delegacji amerykańskiej na londyńskiej konferencji. Obawiają się wtajemniczeni, że dojdzie do niemiłego starcia między Hullem i profesorem Moley. Narazie delegacja amerykańska w muzeum geologicznem ma niewyraźną minę: dostała po nosie od Roosevelta i straciła zdolność do samodzielnego występowania na konferencji. Co chwilę musi wyczekiwać na telegraficzne rozkazy i zakazy, jak postępować i czego nie wolno jej robić, od tego, jak rozkazuje przez Ocean (telefonem transatlantyckim) prez. Roosevelt!

ZABAWY I PRZYJĘCIA.

Delegacje inne urozmaicaja sobie czas przyjeciami, bankietami i zwiedzaniem Londynu.

Wielu delegatów zainteresował wystawiany obecnie w Londynie film, przedstawiający prywatne życie prezydenta Stanów Zjednoczonych i jego walkę z nieposłusznym Kongresem amerykańskim.

Sobotę spędzili delegaci na herbacie u króla angielskiego, na t. zw. „garden party". Osobliwością tego przyjęcia było, że zaproszeni zostali tylko ci delegaci, którzy nie są rozwiedzeni. Podobno taka jest tradycja na dworze angielskim, której musieli się podporządkować delegaci 66 narodów. Powiadają sobie na ucho w kuluarach konferencji, że wielu delegatów było w wielkim kłopocie, gdy dowiedziało się o tem dziwnym zwyczaju.

Nazajutrz urządzono międzynarodowy bal z udziałem żon i córek delegatów 66 narodów świata, biorących udział w konferencji londyńskiej. Jutro znowu przyjeżdża do Londynu nielada egzotyczny gość, król Feizal z Iraku, na cześć którego król wydaje uroczysty bankiet, znowu z udziałem delegatów biorących udział w konferencji. Sam premjer Mac Donald wydał obiad dla 300 dziennikarzy zasiadających na ławach prasy w muzeum geologicznem. Mac Donald był kiedyś dziennikarzem i szczerze opowiadał, że czuje się szczęśliwy, jeśli może przebywać w gronie braci dziennikarskiej.

CÓRKA MUSSOLINIEGO: AWANTURA W HOTELU.

Jest również duża sensacja, bo bawi tutaj córka Mussoliniego, która wyszła zamąż za jednego z delegatów włoskich na konferencję.

„Bomba" Hugenberga, który wystąpił z fantastycznem żądaniem zwrócenia Niemcom kolonij w Afryce, zakończyła się awanturą w łonie delegacji niemieckiej. W hotelu, w którym stoi delegacja niemiecka słyszano do późnej nocy awanturę, jaka na tle zwrotu kolonij powstała w łonie delegacji niemieckiej. Hugenberg skompromitował się w Londynie w niesłychany sposób!

Narazie konferencja przeplatana awanturami i wydarzeniami pozakulisowemi, rozpoczeła drugi tydzień żywota. Podobno przeciagnie swój żywot do 8 tygodni. Są tacy, którzy wierza, że do tego czasu wyda owoce dojrzałe i praktyczne rezultaty, na które niecierpliwie oczekuje świat.

„Vidi".

18 ofiar katastrofy w tunelu

SOFJA, (PAT). — Wczoraj rano pociąg, wiozący robotników z Radomira do Dubnicy, najechał w tunelu na wagonetkę. Skutkiem zderzenia 5-ciu robotników zostało zabitych, a 13 odniosło ciężkie rany.

Lekarz skazany za handel narkotykami

Olbrzymią aferę morfinową i kokainową rozważał wczorai sąd apelacyjny. Na ławie oskarżonych zasiadł znany lekarz warszawski. dr. Jan Traczyński. skazany na 1 rok wiezienia i pozbawienia prawa wykonywania zawodu lekarskiego na przeciąg pięciu lat. za bezprawie z checi zysku umożliwianie rozmaitym nałogowcom używania morfiny. kokainy i innych jeszcze środków odurzajacych.

Oskarżony sprzedawał narkotyki uzyskane na podstawie własnych recept i miał zwyczaj recepty wystawiać w aptekach i osobiście zabierał narkotyki, za które aptekarze liczyli mu jako lekarzowi niższe ceny.

W mieszkaniu dr. Traczyńskiego przy ul. Litewskiej była centrala handlu morfina i kokaina. Specjalny agent. sam zresztą nałogowy morfinista. Mielczarek. wyszukiwał na „giełdzie" narkomanów. którzy dostawali u lekarza biała trucizne.

Stałymi klientami dr. Traczyńskiego — bo pacjentami nazwać ich niesposób — byli: Mianowski. Wilczyński (zmarły przedwcześnie wskutek nadużycia morfiny). Grabowski. Gromow i wielu innych.

Mianowski poznał lekarza w zakładzie dla narkomanów. gdzie razem przebywali. gdyż doktór Tarczyński był niewolnikiem strasznego nałogu od 10 lat. Między lekarzem - nałogowcem a Mianowskim stanęła umowa. że bedzie dostawać za każdym razem żadana ilość morfiny. pod warunkiem. że tyleż kupi i dla dr. Tarczyńskiego.

Mianowski. inwalida wojenny. zużył w ten sposób na narkotyki znaczna część. renty inwalidzkiej. jaka mu wypłaciły władze wojskowe.

Wilczyńskiemu. za iego nedznego życia. dr. Traczyński robił czesto zastrzyki morfiny, biorac po 4. 5 i 6 złotych.

Rewizja w mieszkaniu lekarza wykryła list Gromowa. w którym skarży sie. że dr. Traczyński oszukał go. gdyż zamiast czystego towaru. dał mu mieszanke. która mu zaszkodziła.

— Niema przyzwoitych handlarzy morfina — pisał nieszczesny pacjent. — zwróciłem się do lekarza. przypuszczajac. że ten mnie nie oszuka. ale zawiodłem sie...

Dr. Traczyński nie przyznawał sie do winy. twierdząc. że robił zastrzyki nałogowcom gdy to było konieczne z punktu widzenia lekarskiego.

Powołani na rozprawe specjaliści lekarze. zaopiniowali jednak. że dawki narkotyków były zbyt duże. aby mogły służyć za lekarstwo.

Obrona lekarza udowadniała. że dr. Traczyński był nieraz szantażowany przez swych stałych klientów. Taki Mianowski wymuszał od niego morfine. grożac. że o ile nie dostanie jej. to „zasypie" lekarza .który jako autor dzieł naukowych z tej dziedziny znał doskonale nastroje nałogowców. cierpiących na głód morfiny i dobrze wiedział. jakie skutki głód morfiny może pociągnać. Tem właśnie tłumaczy. że musiał ulegać zachciankom przychodzacych do jego gabinetu meżczyzn. bo środkiem uśmierzenia głodu morfinistów. polecane sa właśnie zastrzyki morfiny.

Sad jednakże nie podzielił poglądów obrony. bo działalność dr. Traczyńskiego iest społecznie szkodliwa i tolerowana być nie może.

Wyrok skazujący lekarza został zatem zatwierdzony. Sześć miesiecy wiezienia darowano mu z amnestii.

Płacił tylko fałszywemi wekslami

W sądzie okregowym toczył sie wczorai osobliwy proces oszusta. który wyłudził od łatwowiernej niewiasty 12.000 złotych pod pozorem wywozu do Francji polskich wedlin.

Pierwsza partie. w ilości 60 kilo wyborowej kiełbasy Jamiołkowski ziadł sam... Reszte wysłał do brata swego. stale zamieszkałego w Paryżu.

Wierzycielka nigdy pieniedzy już nie odzyska. bo oskarżony .podajacy sie za inżyniera i kierownika kanalizacji miejskiej. Artur Jamiołkowski. iest goły. jak świety turecki i płaci tylko fałszywemi wekslami. za co go sad skazał na półtora roku wiezienia.

Uniewinniony ze strasznego zarzutu

Handlarz łódzki Juljan Gołdyga poznał przygodnie na ulicy Marję Brożyńską, z którą po pierwszej rozmowie doszedł do porozumienia.

Uskarżał sie, że ma złą żonę, która go porzuciła i obecnie potrzebuje kobietę, do zajęcia się jego domem.

Brożyńska była dla niego w sam raz. Wyznała mu, że choć jest panną, ma dwoje dzieci. przeciwko czemu on słowa nawet nie powiedział, wiedząc, że trudno dziś szukać ludzi bez grzechu.

Kilka miesiecy żyli razem i w tym czasie, jak twierdzi Brożyńska, nic ich nie łaczyło, bo jej tego nie trzeba było. Czekała na swego mężczyznę, siedzącego w wiezieniu.

Ale zdarzyła sie brzydka rzecz. Brożyńska zgłosiła sie do policji ze skargą na Gołdyge że z pozostawioną na jego opiece siedmioletnią dziewczynką dopuścił się lubieżności i zaraził dziecko wiewiórem. Dziewczynka skarżyła się na bóle, miała krosty i ekspertyza lekarska ujawniła przyczyny. Oto Gołdyga w 1917 roku przechodził wiewiór, został tylko zaleczony i lekarz stwierdził u niego cierpienie chroniczne.

Sąd łódzki przyjmując dane te za wystarczające do uznania winy Gołdygi, skazał go na półtora roku więzienia.

Wczoraj obrońca Gołdygi adwokat B. Tomkiewicz podniósł, że Brożyńska dopiero po 12 dniach wniosła skargę, a nie nazajutrz jak twierdzi i sama mogła być rozsadnikiem choroby. Dziecko spało stale z matką, która mogła być chora i stad zarażenie udzielone dziewczynce.

Wobec tego, że Gołdyga udowadniał oskarżenie przez złość i kłótnie, o zamierzone rozejście się, wobec powrotu kochanka Brożyńskiej z wiezienia, dla którego szykowała miejsce, pakując do aresztu Gołdygę, sąd apelacyjny wydał wyrok uniewinniający.

Zmiana córek

Brat jako .. odszkodowanie

(F.) Do jednego ze znanych warszawskich adwokatów zwrócił się w tych dniach kupiec, p. Benjamin K., ojciec dwóch córek, z prośbą o sformułowanie niezwykłej skargi.

Właściwie nietyle skarga jest niezwykła, ile jej tło.

Mianowicie pewien młodzieniec, Salomon F., starał się o rękę starszej córki pana K.

Starania te trwały dłuższy czas w trakcie którego p. Salomon jadł, pił i zaciągał pożyczki u państwa K. Wreszcie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Odbyły się zaręczyny i pan K., jako posag, złożył 10 tysięcy zł. do Komunalnej Kasy Oszczędnościowej na imię swojej córki przyszłego jej męża. Tak, że pieniądze mogły być podjęte tylko przez powyższe dwie osoby razem.

Ale w parę tygodni po zaręczynach p. Salomon przestał nagle bywać u swej narzeczonej. I pewnego dnia przysłał panu K. list tej treści:

„Szanowny Panie K.! Doszedłem do wniosku, że mi się pańska starsza córka, moja narzeczona nie podoba. Coś sie nie czuje przy niej mężczyzna. Coś sie nie czuje młody.

Ale niech się pan nie martwi. Pan i tak może zostać moim teściem, gdyż podoba mi się pańska młodsza córka.

O posagu nie mamy co gadać, bo już jest złożony... Co do pańskiej starszej córki, to ja o niej też już pomyślałem. Jako odszkodowanie ona dostanie ode mnie mojego brata za męża.

On jest teraz bezrobotny i ja mu obiecałem posadę w swoim przyszłym interesie, jeżeli on się ożeni z pańską starszą córką. O posag się pan dla niego nie martw, ja mu dam parę złotych ze swojego.

Uważam, że moja oferta powinna być przyjęta. Zamiast jednej córki wyda pan odrazu zamąż dwie. Niech pan nie zapomina, że beze mnie nie będzie można podjąć pieniedzy, złożonych w K. K. O."...

Pan K. oferty tej nie przyjął, ale nie mogąc bez udziału niedoszłego zięcia podjąć złożonego posagu córki, zwrócił się do adwokata.

Sprawę tę rozstrzygnie sąd.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSK

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.15 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7.20 Muzyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. Od 120.5 do 15.50 Płyty gramofonowe. 16.00 Słuchowisko dla młodzieży p. t. „Witowi Stwoszowi w hołdzie". 16.30 Muzyka z Ciechocinka. 17.00 „Przegląd czasopism kobiecych". 17.15 Koncert w wyk. Chóru Ukraińskiego Narodowego im. Łysenki z udz. Małgorzaty Kurnatowskiej (śpiew). 18.15 „Jak żyją i pracują na Wyspie Niedźwiedziej". 18.35 Płyty gramofonowe. 19.40 Felieton p. t. „Pomorze a Polska". 20.00 Koncert popularny z udziałem P. Proniakowny. W przerwie: dziennik wieczorny. 21.00 Komunikat rolniczy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

KONCERT CHÓRU UKRAIŃSKIEGO W RADJO.

Dziś o godz. 5.15 usłyszą radjosłuchacze, cieszący się wielu zwolennikami, chór ukraiński narodowy im. Łysenki pod dyrekcją S. Solohuba. Szereg pieśni nastrojowych i pełnych sentymentu odśpiewa, jako solistka. M. Kurnatowska.

Wesoły Kącik

NA PLAŻY



Korzystając ze słonecznego dnia czerwcowego, państwo Pietrzak udali się na plażę. Zostawili ubrania w szatni i w kostjumach kąpielowych wstydliwie wyszli na piasek.

Pani Pietrzak z zachwytem oglądała muskularne, kształtne ciała grzejących się na słońcu mężczyzn, poczem rzuciła okiem na małą, chudą i koślawą figurkę swego męża.

Pan Pietrzak z niemniejszym zachwytem spoglądał na kąpiące się, zgrabne niewiasty, potem zerknął w stronę swej rozlanej i wzdętej, jak bania karmelicka małżonki.

Westchneli prawie jednocześnie.

— Dopiero teraz widzę, jak mam mało — mruknęła pani Pietrzakowa.

— Dopiero teraz widzę, jak mam dużo — mruknął pan Pietrzak.

— Dlaczego jedni ludzie rodzą się ładni, a drudzy nie?

— Dlaczego? — wzruszył ramionami pan Pietrzak. — Bardzo proste. Człowiek jest, jak baba wielkanocna. Czasem się uda, czasem nie. Ty jesteś naprzykład baba przerośnieta.

— A ty zakalec!

— Za dużo ci dali tłuszczu, więc sie rozdęłaś.

— A tobie za mało drożdży. wiec nie urosłeś.

— Nie masz się czego obrażać. Przerośnięta baba, też jest czasem smaczna.

— Zakalec też się czasem da zjeść.

Zapadło ponure milczenie. Pan Pietrzak spojrzał na zasmuconą minę żony i postanowił ją pocieszyć.

— Właściwie, gdzie to jest powiedziane, że oni są ładniejsi od nas? Czem się ten facet różni ode mnie? Ja mam nogi i on ma nogi...

— Tylko, że ty masz krzywe.

— No to co? Co ładnego w prostych nogach? Krzywe, uważasz, są fantazyjne. Fotel z krzywemi nogami jest droższy od fotela z prostemi.

— Racja. Fotel byłby z ciebie niebrzydki. Szczególnie, jeśli cię skórą obić.

— A ja ci mówię, że my im zazdrościmy, bo każdy cudze chwali, a swego nie zna.

— To prawda — rozczuliła się pani Pietrzakowa. — Czy kto tak potrafi żonie masaż zrobić, jak ty?

— Najpiekniejsza kobieta, tak jak ty, naleśników nie zrobi.

— Żaden mąż tak firanek nie założy.

— Żadna żona tak koszuli nie uprasuje!

— Żaden mąż tak odcisków nie wytnie.

— A widzisz? Nie to ładne, co ładne, tylko to ładne, co się podoba. My się sobie podobamy, więc jesteśmy ładni! Nie mamy co tym wypiętym golcom zazdrościć.

Napoleon Sądek.

Historja wygrania 150.000 zł.

Byli ludzie, którzy do niedawna nie wierzyli, że na Loterji Państwowej wygrywa sie wielkie sumy. Rozumowanie ich było zarówno prymitywne. jak naiwne. Nie wierzyli, bo — nie spotkali takiego, który wygrał. Naturalnie zaś ten, który wygrał, trzymał to w tajemnicy. bo nie chciał się narazić na natrętne prośby o pożyczkę, pomoc i wsparcie.

Teraz już najbardziej ciasny umysł nie może tak rozumować. Pan M. odbywajacy służbę wojskowa w jednym z pułków pod Tczewem, który w 26-ej Loterji posiadał pół losu i wygrał na to pół miljona złotych w V-ej klasie, sam to ogłosił w gazetach. Do tego dochodzi rzecz jeszcze ważniejsza. Niech to przeczytaja wszyscy moraliści. którzy maja jakieś moralne watpliwości co do gry na loterji. Niech stwierdza i niech uznaja. jak wpływa na człowieka wygrana na loterji. Otóż przed kilku dniami gazety doniosły, że szczęśliwy gracz, wspomniany Pan M., który wygrał w ostatniej loterji pół miljona złotych, a po odtraceniu podatków i opłat skarbowych otrzymał na rękę 400.000 złotych, połowę tej sumy ofiarował na cele misyjne. Podziękował Bogu za szczęśliwe zrzadzenie losu.

Główna wygrana II-ej klasy, która wyszła z koła loteryjnego wczoraj jest mniejsza niż 400.000 zł., bo wynosi tylko 150.00 zł. Po odtraceniu opłat skarbowych, gracze otrzymuja na rękę 120.000 zł. — czyli na osobe 30.000 zł. Jest ich czterech. każdy właściciel jednej ćwiartki, — wszyscy zamieszkali w Lidzie. Dwóch z nich jest chrześcijan, dwóch żydów. A teraz uzmysłowijmy sobie, że Lida jest miasteczkiem kresowem, mało uprzemysłowionem, która żyje z dostaw dla okolicznego rolnictwa i, że rolnictwo na kresach przechodzi ostrzejszy kryzys, niż rolnictwo w innych cześciach Polski. Kto zna stosunki na kresach, ten wie, jaki bedzie miał ożywczy wpływ na sytuację w Lidzie dopływ świeżej gotówki w ilości 120.000 zł., zwłaszcza, że gotówkę tę otrzymują ludzie praktyczni, ludzie twórczej pracy, kupcy i rzemieślnicy.

Tak oto Loterja Państwowa spełnia jeszcze jedno swoje zadanie.

Pantoflarz

Historja to krótka i pouczająca. Nazwano mnie pantoflarzem dlatego tylko, że, gdy mnie w towarzystwie poczęstowano moim ulubionym papierosem, odpowiedziałem ze znaczącym w kierunku żony usmiechem: Nie palę.

Określenie „pantoflarz" niewiedzieć dlaczego zawsze mnie przerażało. Z drugiej strony rozumiałem, że żona tylko „dla dobra" mojego zabrania mi palenia. Wziąłem się tedy na kawał. Dowiedziałem się, że Monopol Tytoniowy wytabia m. in. papierosy odnikotynowane. Żonie zdradziłem się, oczywiście, z tajemnicą. Przyjaciołom — nie! I oto w obecności żony paliłem papierosy — jeden za drugim, więcej niż dawniej. W ten sposób zasłynąłem z bohaterstwo pośród przyjaciół i ze sprytu u żony. Już mnie nikt nie nazywa pantoflarzem.

Obrazki z życia

Koła na wodzie

Bolesław przeciągnął się z roz kosza. aż mu coś w krzyżu chrupnęło:

Dobrze jest żyć na tym Bożym świecie! — zauważył, ziewając, jak kot. Towarzysz mu nic nie odpowiedział.

Na plaży tego dnia było pusto. Była wprawdzie piękna, upalna pogoda, ale dopiero zaczał się czerwiec, więc fala letników dopiero miała napływać. Bolesław się na to nie skarżył.

Wstał leniwie, chwile patrzał na spokojne morze, poczem, przypomniawszy sobie chłopięce lata, podniósł parę kamyków i zaczął „puszczać kaczki" po wodzie. Tak go słońce rozleniwiło, że uznał tę „prace" za „zbyt cieżką" i zadowolił się zwyczajnie wrzucaniem kamyków do wody.

Woda pluskała i rozchodziła się szeroko na boki coraz szerszemi pierścieniami.

— Spojrzyj, Czesławie, jak to ładnie wygląda. Mówię ci, że największa dla mnie przyjemnością jest zapomnieć o swych czterdziestu latach i bawić się. jak chłopak.

Czesław odwrócił głowę:

— Te koła na wodzie wpływają na mnie przygnębiająco.

Plusk! nad kamykiem trysnął snop iskrzących się kropelek i zamknęła się woda. Koła pobiegły... coraz szersze, coraz szersze...

— Nie wiem, co się z tobą dzieje, Czesiu. Nigdybym nie przypuszczał, żeby ta niewinna rozrywka mogła działać przygnębiająco.

— Niemiłe wspomnienie...

— Opowiedz...

— Czemu nie? Od tej chwili minęło już dwadzieścia parę lat. Powinienbym już być zapomnieć... A jednak...

Działo się to w prowincjonalnem mieście. Miałem zaledwie dwadzieścia jeden lat, ale zato byłem bardzo już pewny siebie. Jak na mój wiek, wiodło mi się dobrze. Niejeden ojciec rodziny chciałby tyle zarabiać, co ja wtedy. Życie się do mnie uśmiechało — kobiety również...

Wiesz, czem jest miłość w młodym wieku? Egoizm, tyranja bezwzględna. Pragnie się zagarnać serce kochającej kobiety na własność, wyłącznie w niem zapanować... I co najdziwniejsze to, że z całą siłą ułudy, wierzy się szczerze w swoją niby szlachetność, bezinteresowność...

Strach, jakim się jest drapieżca, kiedy się ma dwadzieścia jeden lat! Myśli się, że się oddaje swoje własne serce, kiedy się pożąda niepodzielnej władzy nad cudzem.

Spotkałem kobietę. Była starsza ode mnie o jakieś dziesięć lat. Bardzo ładna, zgrabna, czuła, łagodna. Oddała mi mój uścisk i mój pocałunek, powiedziałem sobie zato, że musi do mnie całkiem należeć. Skłoniłem ją, żeby przyszła do mojej kawalerki. Zdobyłem jej pachnące ciało...

Nie wystarczyło mi to. Nie chciałem, żeby ode mnie odchodziła. Powiedziała mi, że jest zamężna. Zażądałem, żeby przy mnie została na zawsze, kazałem jej to, jak despota.

Biedaczka — taka była potulna, bez woli w szponach tegiego młodego tygrysa, jakim wtedy byłem. Usłuchała. Kazałem jej napisać list do jej męża, zamknąłem ją na klucz i poszedłem oddać list stróżowi. Potem udałem się na przechadzkę. Szedłem, jak paw, pyszny, dumny z tego, że tam, w moim pokoju czekała zamknięta na klucz, rozkochana i posłuszna, piękna niewolnica. Okrutna radość panowała w mem sercu na myśl, że teraz małżonek jej wścieka się, albo włosy wyrywa z rozpaczy. Byłem pyszny... Przed powrotem do mieszkania, zaszedłem przypadkiem nad rzekę. W mroku dosłyszałem donośny plusk. Poszedłem w tę stronę, ale dojrzałem tylko ciemne, rozchodzące się szybko, wielkie koła na wodzie...

Po paru dniach sprzykrzyłem już sobie tę zbyt powolną, moim kaprysom kochankę. Myślałem już, jak się jej pozbyć...

Aż wezwano ją do rozpoznania wyłowionego z rzeki ciała jej męża. Poszedłem z nią, drżąc na całem ciele...

Pod płachtą, leżał trup siny i wzdęty. Brr.. okropność...

Płakała...

— On mnie kochał... — szepnęła przez łzy.

To była mowa pośmiertna.

Wyszedłszy z sali, rozstaliśmy się — ona poszła w jedną stronę, ja w drugą...

Bolesław się wzdrygnął.

— Parszywa historia! — odezwał się brutalnie, jakby broniąc się przed wzruszeniem.

Słońce piekło, jak rozpalone żelazo...

W dali zamierały ostatnie koła na wodzie...

Adam Ty-ski

Tragedja zaginionego żołnierza

(m.) Gdy wojska amerykańskie wyruszyły na pomoc Francuzom w czasie wojny światowej, w szeregach znalazł się zamożny właściciel posiadłości ziemskiej, William Keene.

Po upływie pewnego czasu małżonka Keena, Selly otrzymała wiadomość, że mąż jej zginał. Nie podano jednak, gdzie zostały pochowane zwłoki Keena.

Wdowa postanowiła, mimo to, odnaleźć grób męża i w związku z tem sprzedała swą posiadłość i wyruszyła na poszukiwania. Odwiedzała w Europie różne urzędy, ministerstwa, ale nigdzie nie otrzymywała konkretnej odpowiedzi.

W czasie pobytu w Kopenhadze, pani Keen zapoznała się z pewnym angielskim kapitanem, obdarzonym zdolnościami okultystycznemi. Na jednym z seansów spirytystycznych, kapitan oświadczył, że Keene zmarł w Budapeszcie i tam zwłoki jego zostały pochowane. Ale już w dwa dni później, znów w czasie seansu, kategorycznie podał, że Keene zmarł w Rosji, wpobliżu Moskwy.

Oświadczenie to wywołało zrozumiałe wrażenie. Wszyscy jednak zastanawiali się, czy możliwem jest, by amerykański żołnierz nagle dostał się do Rosji?

Jednakże wdowa, choć jej odradzano, wyruszyła z przewodnikiem na poszukiwania. Przybywszy do Moskwy, Selly rozpoczęła wędrówki po cmentarzach, a na jednym z nich odnalazła wreszcie grób męża. ..Radość" z odnalezienia zwłok jego, po 15 latach, była wielka.

Droga rozmów, dopytywań i t. d. ustalono, że w 1918 roku na jednej z ulic w Moskwie znaleziono zwłoki nieznajomego mężczyzny. Prawdopodobnie pochowanoby go w spólnym grobie, ale w ostatniej niemal chwili komuś wpadło na myśl, by przeszukać garderobę zmarłego. No i znaleziono dokument na nazwisko Williame Keene'a.

Rzecz prosta, że pod tem na zwiskiem został pochowany.

Z dalszych informacyi wynika, że Keene w czasie jednej z krwawych bitew dostał się do niewoli, do Niemiec. Udało mu się uciec.

Poprzez Austrję, chciał dostać się do Szwajcarji. Prawdopodobnie Keene zmylił drogę, lub też z innych względów zmienił marszrutę. Dość, że wyruszył do Rosji.

Wałęsał się z miasta do miasta, aż wreszcie zmarł, nie mogąc widocznie nigdzie znaleźć środków utrzymania.

Wolał śmierć, niż zmianę przekonań

z dziejów walki arystokracji włoskiej z Mussolinim

(m.) W jednym z hoteli w St. Germain (Francja) znaleziono dwa trupy wybitnych członków arystokracji włoskiej. Jak wynika z opowiadania dyrektora wspomnianego hotelu, przed kilkoma dniami pewna pani i pan wynajęli pokój na dwa dni.

Zarejestrowali się jako matka i syn hrabiostwo Lorenzo. Ona lat 78, on — lat 42.

Przed wieczorem hrabia kazał służbie przynieść do pokoju dwie szklanki wina i nikogo nie dopuszczać ani do niego, ani do matki.

Polecenie zostało wykonane. Gdy jednak po upływie doby nikt z pokoju nie wychodził, zaniepokojony dyrektor zapukał energicznie do drzwi. Nikt nie odpowiadał. Wydało mu się to podejrzane, wezwał przeto ślusarza, który oderwał zamek.

Po otwarciu drzwi spostrzeżono starą hrabinę, leżącą w bieliźnie na łóżku i ledwie dyszaca, syna zaś zrazu nie zauważono. Po chwili znaleziono go pod drugiem łóżkiem.

Znalezione resztki trucizny świadczyły że arystokraci popełnili samobójstwo. Karetka pogotowia zawiozła ich do szpitala, gdzie hrabina życie wkrótce zakończyła, zaś stan zdrowia syna jest groźny. Ogólna kwota, którą u nich znaleziono, nie wynosiła ponad 180 fr.

Z papierów, znalezionych u hrabiego, okazało się, że był on członkiem lewicowej organizacji we Włoszech.

Hrabia Lorenzo swego czasu za swe przekonania antyfaszystowskie był wydalony z granic Włoch.

Przekonań swoich nigdy nie ukrywał, to też wywołał wkrótce gniew Duce (Mussoliniego). Hrabia ze swą matką zaczął żyć w skrajnej nedzy, mimo to swoich przekonań nie zmienił. Wolał śmierć w nędzy niż dobrobyt renegata.

Doprowadzony jednak do rozpaczy, widząc jak matka jego się męczy, namówił ją do wspólnego samobójstwa.

Potęga reklamy

(m) Wartość reklamy zwiększa się z dnia na dzień. I właśnie dziś w dobie kryzysu znaczenie reklamy zrozumieli nawet ci przedsiębiorcy, którzy w dobie dobrobytu, powiększyli swe majątki, a niechętni reklamowali się. Czasy złotych interesów minęły i trzeba było za wszelką cenę zdobyć klienta, który pozbawiony gotówki szukał tylko najtańszych źródeł kupna.

Oczywiście, że w tych warunkach pierwsze miejsce zajęła reklama, jako nieodzowny środek zdobycia kupującego.

Wartość reklamy ilustruje zresztą najlepiej poniżej przytoczone autentyczne zdarzenie, które miało miejsce w Ameryce: zaoceaniczni drogiści robili kokosowe interesy na sprzedaży specjalnego płynu do płókania ust. Był to, jak popularnie mówiono, artykuł pierwszej potrzeby, bez którego najbiedniejszy nie mógł się obejść.

Wspomniany płyn, sprzedawany w hermetycznie zamkniętych flaszkach, kosztował 25 centów. Zarobek na jednej flaszce był ogromny, gdyż produkcja wody była śmiesznie tania.

I oto znany przemysłowiec, Wolwortry wpadł na pomysł konkurowania z drogistami. Po pewnym czasie na rynku ukazały się identyczne flaszki z płynem. wartości każda... 10 centów.

Rzecz prosta, że olbrzymie masy kupujących odrazu rzuciły się na „wodę" Wolworthego. Drogiści byli zrozpaczeni. Nie wiedzieli, co robić, gdyż nie mieli... pomysłów.

Na specjalnem zebraniu drogistów uchwalono się zwrócić o pomoc do specjalisty „od reklam".

Nazajutrz agent rozpoczął swą pracę. Zorganizował w ten sposób kampanię, że kilkaset „żywych transparentów" obwieszczało wszem i wobec, iż: „Za 10 centów można dostać świetną wodę dla celów... kuchennych. a za 25 centów — dla celów higienicznych".

Rezultat reklamy był wspaniały. Kupujący dali wziąć się na kawał i w przeciągu krótkiego czasu los „wody Wolworthy" był przesądzony.

Zpowrotem poczęto kupować płyn u drogistów. O tem, że agent reklamowy zarobił na tem interesie doskonale, nie trzeba dodawać. A p. Wolworthy musiał zrezygnować z produkowania konkurencyjnego płynu, gdyż nie miał.. odbiorców

Czyli krótko i węzłowato: reklama jest potęgą, przed którą ugiąć się musi każdy.

Podejrzliwy następca tronu

Bukaresztenskie pisma zamieszczają zabawną historję ja ka zdarzyła się podczas wizyty króla Karola i następcy tronu Michała w mieście Orawicy, gdzie król z synem zatrzymali się w podróży do Banatu.

Włościaństwo urządziło w Orawicy pochód, któremu przypatrywał się również następca tronu. Książe, który widowiskiem tem niemało się nudził, nagle zwrócił się do ministra spraw wojskowych Gustiego:

— Panie Gusti, tu jest jakiś podstęp.

— Dlaczego podstęp? — zapytał zakłopotany minister.

— Widzi pan, jest ich tu zbyt dużo — odpowiedział młodociany następca tronu. — Myślę, że są to jedni i ci sami ludzie i że przed nami defilują dwa razy.

— To niemożliwe! — powiada minister Gusti, — tem bardziej, że Orawica ma tylko jedną ulicę, tak, że nie można przejść bocznemi ulicami, aby znów pokazać się na ulicy głównej.

— Jeżeli więc nie defilują dwa razy, to jest tu inny podstęp.

— Jakiż tu może być inny podstęp?

— Myślę, że są to ci sami ludzie i że odchodzą za domy i tam się przebierają.

Bezskutecznie starał się minister przekonać następcę tronu, że ani takie przypuszczenia nie są prawdziwe i następca tronu wyjechał z Orawicy w przekonaniu, że przecież w tem był jakiś podstęp.

W ojczyźnie kartofla

Do Conception (Chile) powróciła wysłana stamtąd na wyspę Mocha wyprawa: wyspa Mocha jest historyczną ojczyzną kartofla.

Na tej to wyspie znalazł się po raz pierwszy podróżnik i żeglarz angielski, Francis Drako, kartofle, które zabrał ze sobą do Anglji.

Wyspa ta, osamotniona wśród oceanu, zaludniona jest przez nieliczne rodziny białych, potomków osiadłych tutaj ongi piratów angielskich. Indjanie krajowcy boją się lądować na wyspie Mocha, którą uważają za kraj duchów zmarłych. W głębi lasów znalazła jednak ekspedycja ślady pierwotnych osad, zamieszkanych ongi przez Polinezyjczyków. Z okresu pobytu na wyspie Drake'a znaleziono broń sieczną i armatkę okretową.

W jednej z zatok stwierdzono obecność podwodnego czynnego wulkanu, co potwierdza opinię obserwatorjum w Santiago de Chile, iż tutaj właśnie znajduje się ośrodek wstrząsów podziemnych, dotąd nieznanych Chile.

DO ŚLUBU

— Słyszałeś, kiedy wczoraj Pietraszek ze swoją narzeczoną jechali do ślubu, to na gle on wyskoczył z karety i uciekł...

— Aż tak tracił panowanie nad sobą?!

— Przeciwnie, odzyskał panowanie nad sobą.

WSKAZÓWKA

Przyjezdny pyta przechodnia:

— Gdzie się można ogolić?

— Na twarzy! — brzmi odpowiedź.

Z KOSZAROWEGO PODWÓRZA

Kapral do żołnierzy: — A wy rekruckie ucha! Ktoby tylko widział waszą zgrabność, ten mógł by przysiąc, że was nie hocian przyniósł na świat, ale hipopotam!

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Barecki westchnął głęboko i dodał:

— Przykro mi będzie mu to napisać, ale cóż? Bo rzeczywiście podobał mi się bardzo... bardzo... O takim mężu właśnie dla ciebie marzyłem!... I jestem przekonany, że byłabyś z nim bardzo szczęśliwa, a z tym drugim... bo ja wiem?

Nagle spojrzał na córkę z wielką surowością i rzekł:

— Mam poważne wątpliwości co do niego... Nie mam mu nic do zarzucenia, ale jakoś nieprzyjemnie mu z oczu patrzy... Poza tem jest za... przystojny... Nie lubię pięknych mężczyzn. Zawsze wydaje mi się, że muszą być nic nie warci... Może to niesłusznie, ale tak właśnie jest. Gdy tak patrzy na człowieka swemi czarnemi przepastnemi, jakby kobiecemi oczami, budzi we mnie nawet... odrazę.

Renia uspakajała ojca:

— Przekonasz się, tatusiu, że to bardzo dobry chłopiec... A gdy ujrzysz, jak bardzo będę z nim szczęśliwa, pokochasz go z pewnością...

— Niczego bardziej nie pragnę...

Odrazu siadł przy biurku i napisał list do Władysława, nie wspominając, zresztą, ani słowa o Januszu.

Kończył właśnie list, gdy weszła Roma. Rzekł jej:

— A więc, Romeczko, widziałem tego Janusza Wilczyca... Nie powiem, bym był nim zachwycony, ale właściwie nie mam mu nic do zarzucenia. Zachował się przyzwoicie. Musi mieć jednak uczciwe zamiary, skoro odrazu oświadczył mi się o rękę Reni...

— I.. nic więcej nie mówił?

— O nic więcej go narazie nie pytałem. Wystarczyło mi narazie, że się oświadczył. Powiedział, że będzie bardzo szczęśliwy, o ile my z mamusią, i nawet, jak dodał, cała rodzina wyrazi zgodę na jego małżeństwo z Renią... Ponieważ ja nie chcę stać Reni na drodze do jej szczęścia, mamusia także nie, więc...

Roma, blada, jak śmierć, przerwała:

— A mnie, mnie nie pytasz, tatusiu?

— Ciebie? O twoje zdanie czy zgodę?

— Tak...

— Nie zamierzałem, przyznam ci się szczerze, ale skoro chcesz wypowiedzieć się w tej mierze, słucham cię...

— Otóż, ja będę się sprzeciwiała temu małżeństwu i to bardzo stanowczo!...

— Będziesz się sprzeciwiała? A to dlaczego?

— Bo to łajdak... łotr... szubrawiec!... Bo to on właśnie był moim... kochankiem! Słyszysz, ojcze? I rozumiesz mnie teraz?!

Józef zerwał się z krzesła, zapałał gniewem i zawołał:

— Więc ten Janusz Wilczyc, to...

— ...to właśnie Janusz Klarowicz!... — dokończyła Roma.

— — — — — — — — — — —

Zaczęło się od tego, że wypędzono Teofilę. Bez żadnego tłumaczenia. Zapłacono jej za dwa tygodnie zgóry i kazano wynieść się natychmiast.

Odeszła spokojnie, nieco tylko jakby obrażona pośpiechem, z jakim jej nakazano zabierać manatki.

Ale jeszcze z rana tego dnia Janusz Wilczyc doręczył jej list, mówiąc:

— Za wszelką cenę...

— Ale to już ostatni raz. Odchodzę.

— Aby ten list tylko był załatwiony...

Choć już teraz pilnowano każdego jej kroku, zdołała jednak wsunąć list do uchylonej szuflady w pokoju Reni.

Dowiedziano się zaś o roli Teofili przez Lolę Orliczównę, której brat kiedyś wyszpiegował, że Teofila jest listonoszem miłosnym między Januszem a Renią.

Parę dni minęło w spokoju i ciszy, aż przerażającej.

Józef nie odzywał się zupełnie. Widać było, że rozmyśla nad ukaraniem... Janusza... Zaniedbał nawet sklep i filje... Było już kilka telefonów z prowincji, że jego przyjazd jest niezbędny. Zbywał to półsłówkami. Przestał nawet wychodzić z domu...

I cały czas uparcie milczał.

O naprawieniu krzywdy ze strony Janusza już nie mogło być mowy. Gdyby go znał dawniej, zmusiłby go do małżeństwa z Romą. Ale teraz? Nie chciałby takiego łotra w rodzinie za żadne skarby. Raczej na śmierć poprowadziłby własne córki, niż do ołtarza z tym szubrawcem.

Wszystkie myśli Józefa streszczały się w jednem zdaniu:

— Muszę go ukarać!

A Romy:

— Muszę się zemścić nad nim...

Renia wreszcie... Cóż Renia?

Bała się przerywać grobowe milczenie, panujące w domu od paru dni.

Nie znając właściwego powodu, była bardzo zdumiona, dlaczego nagle ustały w domu wszelkie rozmowy o Januszu.

Wreszcie zapytała Romę:

— Co się właściwie dzieje? Dlaczego już się nic nie mówi o mnie i Januszu?

— Bo możnaby ci tylko powtórzyć to, co ja już ci kiedyś powiedziałam...

— Nie przypominam sobie...

— Zapomnij. Nie kochaj go. Wykreśl ze swego życia.

Renia opuściła głowę i rzekła, wzdychając:

— Za późno...

Znów minęło parę dni. Roma rzekła matce:

— Mamusiu... w najbliższych dniach... będę musiała od czasu do czasu wychodzić z domu... o rozmaitych porach dnia... Niekiedy nawet na długo... Chciałabym, abyś nigdy mnie nie zapytywała, dokąd chodzę, poco i dlaczego...

Marja odparła ze smutkiem:

— Zbyt ciężko życie cię doświadczyło, abym miała obawiać się o ciebie. Ufam ci. Ale możebym mogła wiedzieć, co zamierzasz czynić...

— Nie mogę powiedzieć... narazie...

— Ale potem dowiem się?

— Z pewnością.

— Od ciebie?

— Ode mnie...

Mówiąc te dwa ostatnie słowa, Roma zlekka drgnęła, a oczy jej zasnuł całun smutku. Czyżby te słowa nie były prawdą? Lub były aż tak ważne? W każdym razie Marja nie dostrzegła wrażenia, jakie wywarły na Romie jej własne słowa.

Zapytała jeszcze tylko:

— Tatusiowi też powiesz?

— Nie. Będzie nalegał, by wytłumaczyć mu wszystko, a ja tego nie uczynię. Gdyby się o mnie dopytywał, powiedz, że wysłałaś mnie po jakie sprawunki.

— Dobrze. Ale... powiedz mi tylko, czy to w sprawie Reni?

— Owszem... w jej... ale i mojej własnej... — odparła Roma dziwnie zmienionym głosem.

— Rób, jak chcesz... Zresztą, biedny tatuś jest taki przygnębiony, że nawet nie zauważy twojej nieobecności... O, Jezu, Jezu miłosierny, czego dożyliśmy... Za jakie grzechy?

Umilkła, bo właśnie weszła Renia. Miała oczy zaczerwienione od płaczu. Marja szepnęła Romie:

— Płacze, biedaczka... Rozpacza... Jak ona musi go kochać!...

Roma odparła:

— Lepiej niech płacze, że go nie dostanie, niżby miała płakać, że go straciła, jak ja kiedyś... Niech płacze...

I zgodnie ze swemi słowami, poważnie zaniepokoiła się, gdy nagle przy kolacji spostrzegła Renię wesołą i jakby promieniejącą szczęściem. Zwróciła na to uwagę matki. Rzeczywiście, Renię musiało spotkać coś bardzo radosnego. Znikła bladość. Jasna twarzyczka ponsowiała kolorkami najróżowszych nadziei.

Co to się mogło stać?

Bo, że coś się stać musiało, co do tego nie miała wątpliwości ani Roma ani matka. To, co napełniało serce Reni taką radością, mogło być dla nich powodem nowych udręk i niepokojów.

Nawet Józef to dostrzegł i zapytał:

— Wydajesz mi się dziś weselsza, niż kiedykolwiek.

Renia nie odpowiedziała na to ani słowa. Nie chciała się zdradzić.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Kto?...

Z pamiętników inspektora Marcou

VI.

Co do winy Geniesse'a, lub pani Grey nikt w to nie wierzył. Byli wszyscy pewni, że kochankowie biorą każde na siebie ciężar winy, aby drugie nie cierpiało. Wobec ich uporu w samooskarżaniu się nie było innej rady, jak tylko zwolnić ich chwilowo za kaucją i szukać prawdziwego sprawcy.

Gazeta mnie niebardzo interesowała, biegłem wciąż myślami za sprawą, gdy w pewnej chwili zauważyłem małego telegrafistę, który wbiegł do hotelu. Czyżby to była depesza dla mojego „klienta"? Gdy chłopiec wyszedł zpowrotem na ulicę, zawołałem go do siebie. Wylegitymowawszy się dowiedziałem się bez trudu, że „Dede" dostał „pneumatyk". Nazywają się tak w Paryżu pośpieszne listy z dodatkową opłatą, które poczta rozdaje w Paryżu i na przedmieściach w parę godzin po wrzuceniu do skrzynki. A mnie właśnie przed trzema godzinami Jerzy telefonował, że pani Parker wrzuciła na poczcie taki „pneumatyk"!

Postanowiłem go zdobyć.

W piętnaście minut po otrzymaniu listu Dede - Nożyk wyszedł z hotelu; skierował się do restauracji. Pozostawiłem go tam pod opieką jednego „anioła - stróża", a sam pobiegłem do jego hotelu. Właściciel hotelu, jak zresztą prawie wszyscy w jego fachu, był konfidentem policji. Bez trudu uzyskałem klucz do pokoju „Dede" i pobiegłem na górę. Hotelarz został na dole, żeby mi dać znak, na wypadek, gdyby Dede wrócił niespodzianie.

Pokój był brudny, niechlujny, mały... Łóżko niezasłane, bo Dede spał w dzień. Na stoliku, w szufladzie, w koszu do śmieci — nic, na krześle wisiała stara marynarka — przetrząsnąłem jej kieszenie, napróżno. Zajrzałem do szafy, pod umywalkę, scyzorykiem zbadałem tapety, czy nie odstają, spróbowałem podważyć deski podłogi — wszystkie były na swojem miejscu. Najzupełniejsze niepowodzenie. Wreszcie spytałem hotelarza, czy Dede mógł coś wyrzucić do klozetu przed wyjściem.

— Bardzo wątpię — odpowiedział. — Klozet jest na schodach i gdyby ktoś tam wszedł, tobym słyszał, jak spuszcza wodę.

— Może mi pan pokaże śmietniczkę.

— Szkoda fatygi. Zamknięta jest zawsze do szóstej wieczór i dopiero od tej godziny można wyrzucać do niej śmiecie.

Więc Dede musiał mieć ten list przy sobie! Wróciłem do obserwacji.

Dede zjadł, pogadał z paru podejrzanymi osobnikami i poszedł się włóczyć po ulicach. Szedłem za nim w przyzwoitej odległości. Noc zapadła, a Dede wciąż się pętał po ulicach i zaułkach Montrmartre'u.

W pewnej chwili skręcił w w ciemną ulicę koło starego kościoła św. Piotra. Zdecydowałem się działać. Szybko przebyłem dzielącą nas przestrzeń i udając pijanego, zaczepiłem Dede. Ten chciał się uwolnić od mojej obecności, ale z pijackim niby uporem, uczepiony jego rękawa, nie odchodziłem.

Odepchnął mnie.

Udałem, że się rozgniewałem:

— A, więc ty taki? To ja do ciebie ze szczerem sercem, z otwartą duszą, przycisnąć bym cię rad do piersi, ofiarując ci moją przyjaźń, a ty mnie obrażasz?

— Idź do wszystkich djabłów!

W odpowiedzi na to lunąłem go pięścią w brodę. Zachwiał się i w tej samej chwili dostał znów w szczękę. Nie zadowoliłem się tem i okładałem go, aż stracił kompletnie przytomność. Wtedy szybko zabrałem się do jego kieszeni. W jednej z nich znalazłem złożony pneumatyk. Przy świetle zapalniczki przeczytałem go. Adresowany był z Menoion.

„Mój mały, słodki wilczku, (!!) jutro, jak zwykle pod „Czerwonym Nosem". Muszę odnowić zapas. — Stary już jest nawpół gotów. Już chyba niedługo.

Całuję cię. Twoja na zawsze".

Włożyłem pneumatyk na to samo miejsce, skąd je wziąłem, opróżniłem zato kieszenie z pieniedzy, żeby Dede myślał, że padł ofiarą zwykłego rabusia. I tak, według mojego planu miał się wkrótce zobaczyć ze swojemi pieniedzmi... w komisarjacie.

Czemprędzej uciekłem.

— Więc i piękna mistress Parker była zakochana w tem indywiduum? Hm, można było powiedzieć, że ma szczęście do kobiet. Co było pewne — to, że właśnie przez niego mistress Parker zdobywała heroinę, którą zażywał stary Grey. Miałem chwilowo wolny czas, więc wróciłem do urzędu, by zdać raport znajdującemu się tam o tej porze naczelnikowi. Byłem pewien bliskiego triumfu, nie wątpiłem, że już nazajutrz sprawa będzie rozwiązana.

Naczelnik zdawał się nie podzielać mojego entuzjazmu. Owszem, pochwalił moją „przedsiębiorczość" (swoją drogą — biedny Dede), ale co do reszty był bardzo powściągliwy. Spytał mnie wreszcie:

— Jakież są jednem słowem pańskie nadzieje?

— Spodziewam się, panie naczelniku, że dowiodę, iż mordercą młodego Grey'a jest właśnie Dede. Motywy bardzo proste, jak wnoszę z zeznania pokojówki i kamerdynera, szczególnie tej pierwszej, między zamordowanym i panią Parker istniała jakaś kwestja sporna. Słowa pani Parker, podsłuchane przez pokojówkę, dają do myślenia. Rozchodzi się o coś ważne

(D. c. n.)

Ciechocinek

I w Polsce można utopić reumatyzm w słonej i ciepłej wodzie południowego morza

Ciechocinek jest miejscowością, posiadającą niezwykłe warunki przyrodzone. Stwarzają ję źródła gorącej słonej wody, obdarzone przytem własnościami radoczynnemi.

Przed 160 laty powstały tam wspaniałe potężne tężnie, w których wiatr pozwala człowiekowi korzystać z soli, w wielkiej ilości zawartej w ciechocińskiej wodzie.

Mimo tych bezcennych darów natury Ciechocinek przez wiele lat drzemał w opuszczeniu i nudzic. Ktoby tam chciał jechać do „nudnego", pełnego niewygód polskiego zdrojowiska, za te same bez mała pieniądze mogąc wyruszyć nad Adrjatyk, by na gorącym piasku grzać wykrzywione przez reumatyzmy kości i opłókiwać je w słonej wodzie południowego morza!

Zdawałoby się, że aby wykorzystać cudowne właściwości źródeł ciechocińskich, trzeba miljonów. Ludzie chcą się leczyć w warunkach dogodnych, chcą też od czasu do czasu zapomnieć o swych dolegliwościach, przeplatając zabiegi lecznicze rozrywkami. Przytem swoboda, jaką da je plaża i morze, nie mogą być porównane z korzystaniem ze słonej wody w szklance i w natrysku.

Ciechocinek dostał się jednak w ręce człowieka, któremu postawi się pomnik: p. Wiśniewskiego, dyrektora Państwowego Zakładu Zdrojowego. W przeciągu paru lat „przewrócił on Ciechocinek do „góry nogami" i z nudnej dziury zrobił najwspanialsze uzdrowisko polskie, wytrzymujące zwycięsko porównania z najbardziej okrzyczanemi „bada mi" i „kurortami" zagranicznemi.

W pierwszym rzędzie stworzył w Ciechocinku... morze Adrjatyckie. To znaczy — zbudował największy w Europie basen (4.000 metrów kw.), który napełnia słona woda z ciepłego źródła, oddalonego o bezmała dwa kilometry. Na basen wybrał miejsce najpiękniejsze: wielki szmat ziemi, otoczony z trzech tsron wysokiemi tężniami, który teren chronią od wiatrów, zostawiając tylko przestrzeń otwartą na 30 metrów plażą. Wszystko zaopatrzył w najbardziej nowoczesne urządzenia dodatkowe, jak szatnie, natryski, wobec których każdy wybredniś - kuracjusz wyraża zdumienie. Dał więc możność ludziskom wykąpania się w morzu, wygrzania się na piasku, posłuchania muzyki w wielkiej kawiarni, rozłożonej na szerokich tarasach nad basenem. Pamiętał też o tem, że nawet najbardziej rozmiłowana w dzieciach mamusia ma chwile pragnienia odpoczynku od swych kochanych pociech. Stworzył więc dla dzieci piękny teren, zaopatrzony w mały basen, we wszelkie rozrywki, których łaknie temperament dziecięcy. Tu mamusia może zostawić swe pociechy pod okiem fachowych wychowawców a sama udać się na miłą pogawędkę w pięknej kawiarni „Europie", gdzie przygrywa Gold i Petersburski.

Rozrywek tu zresztą nie brak. Poza ogromnym parkiem z zaczątkiem zoologicznego ogrodu, doskonale zaopatrzoną czytelnią, są dancingi, teatr, kino.

Na piaszczystych wydmach powstają ogrody i aleje, korty tenisowe, boiska, a zatem miejsca, skłaniające do przechadzek i zawodów sportowych.

Podziw niezmierny ogarnia, że to wszystko powstało w czasie, kiedy niema pieniędzy. Ale też Ciechocinek staje się piękny bez niepotrzebnych a kosztownych ozdób. Nie panuje w nim marmur, a żelazo-beton. Nadaje mu się jednak kształty pociągające dla oka. W parku i na skwerach nikt nie stawia alabastrowych wenusów z pootrącanemi nosami, ale zato p. Wiśniewski poumieszczał lampy, które w przedziwny sposób oświetlają agawy, drzewa, fontannę.

Uzyskał więc Ciechocinek oprawę piękną i z niepozornego diamentu przemieniony został w brylant, błyszczący tysiącami barw i ponęt, brylant magiczny, gdyż posiada moc usuwania wielu cierpień człowieczych.

M. Krz.

Każdy może śpiewać jak Caruso

Inżynier wiedeński, Walter Brandt, skonstruował maszynę, która pozwala każdemu amatorowi śpiewu, nawet niezbyt muzykalnemu, śpiewać, jak dobry śpiewak.

Aparat inż. Brandta, nazwany przezeń „kantafon", składa się z mikrofonu, głośnika i przyrządu amplifikacyjnego, którego konstrukcja jest właściwym sekretem aparatu. Wystarczy zanucić półgłosem przed mikrofonem jakąś melodję, aby głośnik powtórzył tę samą melodję w pięknem, miłem brzmieniu tenoru, sopranu lub barytonu. Do odpowiedniej zmiany głosu wystarcza przekręcić w prawo lub w lewo niewielką korbę aparatu. Przez odpowiednie nastawienie korby można również osiągnąć pianissimo lub fortissimo.

Przy obecnej swojej konstrukcji aparat inż. Brandta może odtwarzać tylko melodje bez słów. Wynalazca spodziewa się jednak doprowadzić aparat do takiej doskonałości, iż „kantafon" będzie oddawał melodję wraz z tekstem. W ten sposób, pierwszy lepszy amator przy pomocy „kantafonu" będzie mógł osiągnać sukces, jeśli nawet nie gwiazdy operowej, to w każdym razie przyzwoitego tenora lub barytona.

Wynalazek który rozszerzył granicę świata i wiedzy ludzkiej

Setna rocznica śmierci wynalazcy fotografji

Sto lat temu, 3 lipca 1833 r. zmarł we francuskiem miasteczku Chalon sur Saone Józef Nicephore Niepce, ongi oficer napoleoński, mający w swej karjerze naukowej dwa wynalazki: pierwszy silnik spalinowy i płytę fotograficzną, która umożliwiała utrwalanie obrazów przy pomocy zmodyfikowanej ciemni optycznej ((„camera obscura"), znanej już od czasów Leonarda da Vinci.

Płyta fotograficzna Niepce'a składa się z płytki metalowej, pokrytej mieszaniną bitumu i olejku lawendowego. Naświetlanie trwało kilka godzin. Uwidoczniało ono słabe zarysy obrazu, który wychodził w całej pełni dopiero w wywoływaczu, składającym się z olejku lawendowego i nafty, przyczem wywoływanie trwało podobnie jak naświetlanie kilka godzin.

Dalszą pracę nad swym wynalazkiem prowadził Niepce z malarzem Louis Jacques Mande Daguerre'm. Niestety, 3 lipca 1833 zaskoczyła go śmierć. Dopiero w pięć lat później udało się synowi Niepce'a, Izydorowi, pracującemu wspólnie z Daguerre'm, ulepszyć pomysł swego ojca, twórcy płyty fotograficznej, przez sporządzenie kliszy, pokrytej jodkiem srebra, wywołanej nad parami rtęci, oraz utrwalonej natronem. Obraz na tej płycie można było otrzymać bez porównania szybciej, niż na kliszy Niepce'a. Wadą tego jak i poprzednio opisanego systemu był jednak fakt, że fotografujący otrzymywał od razu pozytyw, a więc tylko jeden obrazek, którego nie można było powielić.

Sprytny Daguerre przedłożył swój wynalazek trzem członkom paryskiej akademji, Hubboldtowi, Biot'owi i Arago, którzy zachwyceni nim, przekonali rząd francuski, tak, że ten zakupił 19 sierpnia 1839 r. wynalazek Niepce'a i Daguerre'a za sumę 100 tys. franków, wypłacaną w postaci rocznej renty. Izydorowi Niepce — 4 tys. fr., Dauguere — 6 tys. fr. rocznie. Opisany sposób fotografowania otrzymał nazwę „daguerrotypji" zupełnie niesłusznie, gdyż właściwym wynalazcą płyty fotograficznej jest Niepce, a jego rodak Daguerre ulepszył tylko pomysł przedwcześnie zmarłego wynalazcy.

Od chwili sporządzenia pierwszej płyty fotograficznej świat długo jeszcze musiał czekać na kliszę w tej formie, w jakiej znajduje się ona dzisiaj. T. zw. „suche" płyty fotograficzne wprowadził bowiem lekarz angielski dr. L. R. Maddox w r. 1871. „Suche" płyty wyprzedzone zostały przez znane od r. 1847 płyty „mokre", które miały tę wadę, że musiały być użyte zaraz po sporządzeniu.

Wynalazek Niepce'a dał początek rozwojowi fotografji nowoczesnej, a dalej i kinematografji, które w zastosowaniu ich przez medycynę, astronomję, nauki przyrodnicze rozszerzyły granice widomego świata, pogłębiły wiedzę ludzką, niezależnie od charakteru rozrywkowego, jaki miały początkowo. Dzisiaj zarówno fotografja, jak i kinematografja wkroczyły w dziedzinę sztuki, przez co zastosowanie ich w życiu i działalności ludzkiej stało się wszechstronne.

Jubileusz zapałki

Wiedeń zamierza obchodzić w tym roku stuletni jubileusz zapałki, wynalezionej w r. 1833 przez von Romera.

Jubileusz wynalezienia zapałki obchodzony był już niejdnokrotnie w różnych krajach np. w r. 1931 we Francji, gdzie zasługę wynalezienia zapałki przypisywano nauczycielowi gimnazjalnemu Karolowi Soria, w r. 1927 — w Niemczech, gdzie za wynalazcę zapałki uchodził chemik z Bonn, Kemmerer.

Okazuje się, że ani Austrja, ani Francja, ani Niemcy nie mieli racji. Istotnym wynalazcą zapałki był Anglik.

Jeszcze w r. 1805 Francuz Chausselle otrzymywał ogień za pomocą pogrążenia pałeczki drewnianej, pokrytej pewną substancją chemiczną, w kwasie siarczanym. Pierwszą zaś prawdziwą zapałką, która zapaliła się przez tarcie odpowiednio spreparowanej główki o papier szmerglowy, wynalazł Anglik Walk. Miało to miejsce w r. 1830. Francuz Soria zastąpił siarkę fosforem, a Kemmerer i Romer otrzymali tylko patenty na fabrykację zapałek.

Dopiero w r. 1838 zaczęto fabrykować w Szwecji t. zw. bezpieczne zapałki „szwedzkie", które zasłużyły na ogólną aprobatę i weszły w użycie.

Tego jeszcze nie było

„Nie wierz mężczyźnie, ... psu" — głosi stara piosenka, wyśpiewywana najczęściej przez mocno podstarzałe dziewice, dźwigające godnie brzemię cnoty. Nie ulega wątpliwości, że płeć piękna jest bardziej stała w uczuciach, niż brzydka połowa świata.

Lecz nie zawsze, są wyjątki! Do tych wyjątków należy p. Leon Pełczyński z Olejowa, pow. zborowskiego, który pomimo roju krasnych dziewcząt Podkarpacia, na żadną z nich nie zerknie okiem pożądania.

P. Pełczyński jest wierny jednej kobiecie, nie znosi tłoku w sercu, lecz wzdycha ku tej, którą oddzieliły od niego... twarde kraty więzienne.

Może zakazany owoc lepiej smakuje, może; dość, że p. Leon chce się ożenić z narzeczoną, która za samowolną pożyczkę (czytaj: kradzież), odsiaduje karę w więzieniu w Złoczowie.

Krążą plotki, że wieczorem p. Leon z mandoliną w ręku, nuci tęskne melodje serenad pod zakratowanem oknem ukochanej.

Jedyny wypadek, by mężczyzna z wolności pragnął wziąć ślub w kaplicy więziennej. Obecnie wyczekuje p. Pełczyński urzędowego pisma, bijąc się z myślami czy władze pozwolą.

Spisy ludności z przed 4000 lat

Jak Egipcjanie zajmowali się statystyką

Próby policzenia ludności podejmowane były już w zamierzchłej przeszłości. Palma pierwszeństwa pod tym względem przypada Chińczykom, którzy tak w tej, jak i w innych dziedzinach poczynań kulturalnych przodowali innym ludom. Tak więc pierwszy spis ludności w Chinach, dokonany w r. 2238 przed Nar. Chr., odbył się za rządów cesarza Yu, który podzielił państwo na prowincje i zarządził spis ludności w celu określenia sumy podatków i zbadania stanu rolnictwa i rzemiosła.

Dawniejsi Egipcjanie posiadali tak rozwiniętą administrację w kraju, iż spisy ludności prowadzone były mniej więcej regularnie. Nawet w starożytnej Grecji znana i praktykowana była statystyka. W starożytnym Rzymie, a zwłaszcza w wielkiem imperjum rzymskiem, spisy ludnościowe powtarzały się regularnie co 5 lat. Najbardziej znany był „cenzus", dokonany za panowania cesarza Augusta, który obejmował nietylko wykaz ludności, ale również określenie narodowości, zawodu, zdolności podatkowej etc.

W średniowieczu zabłysneli z dobrze przeprowadzonych spisów ludnościowych Arabowie za czasów ich rządów w Hiszpanji.

W 15-tem stuleciu spisy ludności przeprowadzano przeważnie w poszczególnych miastach: w Norymberdze w roku 1449, w Strasburgu w r. 1473. W wieku 18-tym osobliwą wagę do spisu ludności przywiązywał w Prusach król Fryderyk Wilhelm I, który zarządził w r. 1718 stałe spisy ludności męskiej — w miastach co rok, na wsi co pół roku.

Podobne próby przeprowadzano w innych państwach europejskich. Pierwszym krajem, który zorganizował w tym celu państwowy urząd statystyczny była Szwecja, pierwszym zaś krajem, który wprowadził perjodyczne, powtarzające się co 10 lat spisy ludności były Stany Zjednoczone.

Wszystkie te jednak spisy dalekie były pomimo ich charakteru urzędowego od naukowej ścisłości i wartości. Dopiero w r. 1846 socjolog i statystyk belgijski Quetelet zorganizował i wprowadził naukowo opracowane formularze statystyczne. Od r. 1853 system i metody statystyczne Quetelet'a przyjęte zostały przez wszystkie państwa cywilizowane.

Dzięki spisom ludności wiemy, że obecne zaludnienie globu ziemskiego sięga 1900 miljonów osób, gdy tymczasem w r. 1929 cyfra ta wynosiła 1827 miljonów.

KRONIKA KRAKOWA

Czerwiec
22
CZWARTEK
św. Paulina

Wsch. sł. g. 3.1ς — Zach. sł. g. 19 59

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 22 czerwca 1933 roku

Nie szukaj dzisiaj protekcji, bo się rozczarujesz.

Należy zachować wielką ostrożność w zawieranych interesach.

Natomiast dzień dobry dla spraw sercowych i familijnych.

„Święto Morza"

W związku z odbywającemi się w całym kraju uroszystościami „Święta Morza" prezydent m. Krakowa dr. M. Kaplicki wydał następującą odezwę:

Do Mieszkańców Miasta Krakowa!

W dniach 28 i 29 bm. odbędzie się w Krakowie wielka manifestacja narodowa urządzona pod hasłem

„ŚWIĘTO MORZA"

Każdy Obywatel, któremu leży na sercu mocarstwowe stanowisko Polski winien w obchodzie tym wziąć bezpośrednio udział, dając wyraz głębokiemu przekonaniu, że
bez Polskiego Morza niema Mocarstwowej Polski.

Umiłowanie morza polskiego i utrwalenie przekonania, że cały Naród bez różnicy przekonań politycznych uważa posiadanie morza za podstawę niezależnego bytu Państwa, winno być przykazaniem każdego prawego Polaka.

Imieniem Zarządu miasta zwracam się z apelem do wszystkich mieszkańców, aby w obchodzie „Święta Morza" zechcieli wziąć jaknajliczniejszy udział według programu ogłoszonego w odezwie Komitetu obywatelskiego.

W szczególności usilnie upraszam, aby w dniach uroczystości PT. Właściciele realności udekorowali swe domy chorągwiami, PT. Właściciele sklepów ozdobili wystawy odpowiednio do uroczystości, zaś wszyscy mieszkańcy miasta iluminowali okna frontowe mieszkań we czwartek 29 bm. o godz. 21 zwłaszcza w Rynku Gł. i ulicach wypadowych w obrębie plant.

Kronika wypadków

Wczoraj w Krakowie interwenjowało Pogotowie ratunkowe w 3 wypadkach zasłabnięcia na ulicach i tak Grzegorz Bryrzak l. 38, robotnik, z Borku Fałęckiego, Albina Trynkówna, robotn. l. 18, zam. Żółkiewskiego 13 zasłabła na ulicy Fabrycznej 23. w Bekoniarni Miejskiej zasłabł Józef Biel l. 24, robotn.

Wszystkich przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Fałszerze weksli przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym stanęli przed Sądem Jan Łukasik jego żona Rozalja rolnicy z Wrząsowic tudzież b. Wójt tej gminy Andrzej Bała oskarżeni o to że Łukasikowie sfałszowali podpisy na wekslu wójta Leona Szybki i w ten sposób uzyskali kredyt na 500 zł. Natomiast Bała osk. był o to, że jako wójt gminy zaświadczył nieprawdziwie, że podpisy Szczepki na wekslu są prawdziwe.

Z oskarżonych Łukasik do winy się przyznał natomiast dalsi osk. oświadczyli, że w tych manipulacjach żadnego udziału nie brali. W wyniku rozprawy zasądzony został Łukasik na 4 miesiące więzienia z warunkowym zawieszeniem na 5 lat, dalsi zaś oskarżeni zostali w zupełności uniewinnieni.

Rozprawie przewodniczył s. o. Zalipski, bronił osk. adw. dr. Knoebel.

Kradzieże w Krakowie

Nowak Janinie, zam. przy ul. Sławkowskiej L. 23, skradziono garderobę damską wart. około 150 złotych.

Jancylak Krystynie, zam. przy ul. Przemyskiej L. 8, skradziono złoty pierścionek wart. 100 zł.

Piker Rebece, zam. przy ul. Jasnej L. 10 skradziono garderobę wart. 250 zł.

Macadzie Michałowi, zam. Kącik 2, skradziono z mieszkania kwotę 20 zł. 75 gr.

Zimmerszpitz Felicji, zam. przy ul. Agnieszki L. 2, w czasie wsiadania do pociągu na dworcu krakowskim, skradziono torebkę damską z kwotą 15 zł., kryty zegarek damski wart. 120 zł. i bilet kolejowy.

Wójt i sekretarz gminy przed sądem w Krakowie osk. o sprzeniewierznie

Wczoraj przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie okr. w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Ignacy Galas, l. 43, rolnik, wójt w Przegini Duchowej oraz Franciszek Boroń, l. 42, rolnik, sekretarz gminy, oskarżeni o zdefraudowanie składek asekuracyjnych z podatku gruntowego w kwocie zł. 1.176 w latach 1929—31, obaj oskarżeni dopuścili się defraudacji powyższej kwoty a przeprowadzona lustracja wykazała brak tej kwoty, której nie umieli wytłumaczyć. Po przeprowadzonej rozprawie sędzia dr. Traczewski skazał osk. Galasa na 16 mies. więzienia zaś osk. Boronia na 8 mies. więzienia i pozbawił ich praw obyw. na przeciąg lat 3. Tak oskarżeni jak i prokurator wnieśli od tego wyroku apelację.

Oskarżał prok. dr. Szypuła bronił adw. dr. Bulwa.

Zabójstwo i samobójstwo przy ul. Matejki

Dzisiaj rano obiegła miasto lotem błyskawicy wiadomość o dokonanem przy ul. Matejki w Poznaniu zabójstwie i samobójstwie. Na miejscu wypadku ustalono następujące szczegóły tragedji:

Przy ul. Matejki 4 w mieszkaniu 44 zamieszkiwały dwie tancerki kabaretowe Jończykówne, pochodzące z Łodzi.

Jedna z sióstr, 20-letnia Eugenja miała narzeczonego odbywającego służbę wojskową. Dzisiaj rano około godz. 8 przybył do niej narzeczony 24-letni szeregowiec 3 p. lotn. Kazimierz Nowakowski i oddał dwa strzały z rewolweru do Eugenji Jończykówny, przyczem trafił ją w okolicę serca. Następnie skierował Nowakowski lufę rewolweru do siebie i trafiwszy w lewą skroń, postrzelił się śmiertelnie.

Za chwilę do pokoiku w którym rozegrała się tragedja, przybyli zaalarmowani hukiem wystrzałów sąsiedzi. Oczom ich przedstawił się widok mrożący krew w żyłach. W kałuży krwi leżały na podłodze stygnące już zwłoki Nowakowskiego a tuż obok wiła się w boleściach Jończykówna.

Jakie były przyczyny tragedji nie wiadomo: wyjaśni je niewątpliwie dopiero śledztwo które prowadzą władze wojskowe.

Sensacyjna rozprawa przeciw lekarzowi

W najbliższym czasie sąd warszawski rozpatrywać będzie sprawę lekarza dra M., przeciwko któremu występuje jego były pacjent, prokurent Hawełka. Hawełka był pacjentem owego lekarza i za jego poradą poddał się operacji języka. Sensacyjna ta rozprawa wywołała wielkie zainteresowanie w sferach lekarskich stolicy.

Włamanie do biur Rady Szkolnej

Dnia 17 bm. dokonano włamania do biur Pow. Rady Szkolnej w Tarnowie. Skradziono jedynie maszynę do pisania. Wkrótce potem aresztowano jako sprawcę tej kradzieży znanego złodzieja Stan. Sikorę, któremu maszynę odebrano i oddano poszkodowanej Radzie.

Wyrodna matka przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem karnym w Krakowie zasiadła na ławie oskarżonych Antonina Jamróz l. 21, służąca, oskarżona o to, że roku ubiegłego w maju porzuciła swe nieślubne dziecko w bramie domu przy ul. Dietlowskiej. Oskarżona do winy się przyznała a tłumaczy się skrajną nędzą, gdyż będąc bez obowiązku nie miała nawet na mleko. Sędzia uznając skruchę matki skazał ją tylko na 6 mies. więzienia, którą to karę jej zawiesił na 3 lata.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Szypuła.

Wyrok w procesie o zabójstwo inżyniera

W trzecim dniu sensacyjnego procesu w okr. sądzie wojskowym przeciw por. Jackowi Bętkowskiemu o zastrzelenie śp. inż. Moltera w poczekalni II kl. w Szczakowej zeznawali świadkowie oraz biegli lekarze. Po wywodach stron sąd ogłosił wyrok uwalniający osk. por. Jacka Bętkowskiego od winy i kary.

Rozpr. przew. k. s. mjr. Nuckowski, osk. prok. Bara, bronił em. mjr. adw. dr. Kraśniak.

Skazanie inżyniera na więzienie za obrazę sądu

W sprawie przeciwko inż. Maćkowiakowi, oskarżonemu z doniesienia p. Macioszczyka, b. funkcjonarjusza Poznańskiej Kolei Elektrycznej, o obrazę sądu został wczoraj ogłoszony wyrok, skazujący inż. Maćkowiaka na miesiąc aresztu z zawieszeniem na dwa lata, 1000 zł. grzywny i ponoszenie kosztów postępowania. W uzasadnieniu sąd zaznaczył m. in., że zeznania świadka przyjmuje za wiarygodne.

Inż. Maćkowiak wnosi od tego wyroku odwołanie.

Wyrodna matka zamordowała swe dziecko chcąc uzyskać premję asekuracyjną

Wczoraj rozpoczął się przed sądem przysięgłych w Berlinie proces przeciwko 26-letniej Marcie Bodwin, oskarżonej o katowanie swej 5-letniej córeczki i kilkakrotnie usiłowane zabójstwa dziecka dla uzyskania premji asekuracyjnej w wysokości 2000 marek. Wyrodna matka przez dłuższy czas znęcała się w wyrafinowany sposób nad dzieweczynką dając jej m. in. szpilki do łykania. Chcąc spowodować ostateczną śmierć dziecka zrzuciła je z mostu na tor kolejowy. Dziecko zdołano jednak w ostatniej chwili uratować.

Wypadek na pl. Dominikańskim

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Dominikańską do Jana Wygasia, lat 23, żebraka, zam. przy ul. Dekerta L. 3, który przechodząc ulicą upadł na bruk, rozbijając sobie głowę. Wygasiowi po udzieleniu pierwszej pomocy ze stacji pogotowia zwolniony został do domu.

Samobójstwo rzeźnika z powodu utraty pracy

Przy ul. Namiestnikowskiej 1, w Warszawie, na terenie rzeźni miejskiej nr. 1, targnął się na życie 50-letni Michel Sikora, rzeźnik, który napił się kwasu octowego.

Desperata przewiozło Pogotowie do szpitala św. Ducha. Powód targnięcia się na życie jest utrata pracy.

Krwawa bójka w restauracji przy ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu

Wczoraj wieczorem w restauracji Rumplera przy ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu powstała bójka pomiędzy Stanisławem Dutkiem z Ochojna i Jamrozem Filipem oraz Stanisławem Kanią zam. w Jasienicy pow. myślenickiego w wyniku której uczestnicy bójki doznali obrażeń na ciele.

Wszyscy wyżej wymienieni doprowadzeni zostali do Komisarjatu, gdzie wezwane pogotowie ratunkowe udzieliło im pierwszej pomocy.

Bójka powstała na tle porachunków osobistych.

65-letni staruszek pod kołami pociągu w Krakowie

Wczoraj o godz. 15.54 zdążający pociąg Nr. 6222 z Czyżyn do Krakowa najechał na przechodzącego torem Piotra Baruna l. 65 z Wyciąż.

Baruń doznał silnych kontuzji i w stanie groźnym został przewieziony do szpitala św. Łazarza.

Napad uzbrojonych bandytów na plebanję

Z Częstochowy donoszą:

Po kilkudniowym pościgu udało się policji ująć trójkę bandycką: Hadałusa, Drygierczyka i Wilka, którzy napadli w Myszkowie pod Częstochową na Plebanię.

Bandyci sterroryzowali dwie służące, z rewolwerami w rękach wtargnęli do pokoju, gdzie zastali grających w karty proboszcza wikarego i aptekarza.

Gdy proboszcz oświadczył, że mogą sobie zabrać leżące na stole 12 zł. z groszami, bandyci zaczęli szydzić, że jest to zbyt mało i napad zakończyłby się z pewnością tragicznie gdyby nie to, że jedna ze służących zdołała się wymknąć z plebanji i wszczęła alarm na skutek czego bandyci zbiegli.

Rzeźniczka zamordowała siekierą kochanka

Wczoraj popołudniu dokonano we Lwowie potwornej zbrodni. W realności przy ul. Szeptyckich 5, w małem dwuizbowem mieszkaniu wiodła życie 41-letnia rzeźniczka Marja Szafrańska właścicielka kiosku z mięsem przy pl. Unji Brzeskiej.

U rzeźniczki tej od r. 1920 mieszkał niejaki Jan Łoziński, znany i notowany włamywacz kasowy, który niejednokrotnie zatrudniał policję swoimi występami na terenie miasta.

W ostatnich czasach Łoziński zrobił pauzę w swoich eskapadach nocnych i wyciągał od swojej kochanki pieniądze na swoje hulanki.

W ten sposób — prośbą i groźbą — Łoziński zabrał od swej kochanki kilka tysięcy zł. Coraz częściej dochodziło między kochankami do gwałtownych starć w czasie których Łoziński znieważył czynnie Szafrańską.

W dniu wczorajszym około godz. 17 doszło znowu do głośnej awantury między Szafrańską a Łozińskim na tle żądania przez tego ostatniego pieniędzy.

Gdy brutalny Łoziński uderzył Szafrańską ta w uniesieniu chwyciła stojącą w kącie siekierę, którą zadała kochankowi kilka ciosów w głowę. Łoziński padł na ziemię brocząc obficie krwią.

Łoziński w drodze do szpitala zmarł.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
„Pan Jowialski"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Pogromcy Przestworza"
Apollo: „Nagana"
Atlantic: „Tragedja amerykańska"
Bagatela: „Kurjer Syberyjski"
Dom żołnierza: Księżniczka jazzbandu
Promień: „Ostatnia noc kawalera"
Słońce: „Ułani, Ułani"
Sztuka: „Pająk"
Świt: „Ludzie szakale"
Uciecha: „Gdybym miał miljon..."
Wanda: „Więzień z Kajenny"
Muzeum: „Ludzie morza"
Cyrk Staniewskich. Początek przedstawienia o godz. 8.30 wiecz.

RADJO

Czwartek, 22 czerwca 1933

Kraków. G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., 12.05 Płyty gramof. 14.55 Kom. gosp., 15.35 Płyty gramof., Odczyt z Warsz., 16.45 Reportaż muzyczno-literacki, 17.45 Odczyt z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.05 Płyty gramof., 19.05 Rozmaitości, kom., 19.45 Transm. z Warsz., 20.00 Koncert popularny, 21.50 Dziennik wieczorny i wiadom. bież., 22.00 Muz. lekka, 23.25 Wiadomości sport., 22.35 Kom. meteor., 22.40 Muzyka taneczna, 24.00 Hejnał z Wieży Marj.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Grodzka 22 Pod „Złotym Słoniem" Matejki 3 Pod „Jagiełłą", Wybickiego 1 „Nowowiejska", Rakowicka 12 Pod „Trzema Gwiazdami", Dietla 36 „Sternbacha".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Plac Zgody 18 Pod „Orłem".

Rozprawa 45 komunistów przed sądem w Krakowie

Jak się dowiadujemy rozprawa komunistyczna w której miało stanąć około 45 komunistów w dniu 30 bm. i dni następnych została odroczona i przekazana sądowi przysięgłych w Krakowie na najbliższą kadencję.

Rozprawa o zniewolenie przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Okr. w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych: Władysław Bąk, lat 22, stolarz oraz Klemens Windak, lat 21, murarz, obaj z Wieliczki, osk. o zniewolenie niejakiej Heleny Frasiówney, używając przemocy.

Dnia 13. II. 1933. Frasiówna szła z Wieliczki do Pawlikowic, około godz. 7 wieczorem w drodze spotkała poszkodowana osk. Bąka i osk. Windaka do których zwróciła się z prośbą o wskazanie jej mieszkania koleżanki Anieli Skotarówney oraz o odprowadzenie jej. Obaj osk. wywiedli ją w pola, gdzie przewrócili ją na ziemię, dopuścwszy się na niej gwałtu.

Do winy się nie poczuwają, a tłomaczą się tem, że Frasiówna oddała się im dobrowolnie, co potwierdziła poszkodowana wobec czego prokurator cofnął akt oskarżenia a sąd sprawę umorzył.

Rozpr. przewodn. wicepr. s. o. dr. Krupiński, wot. s. o. dr. Stuhr i Janicki, osk. prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. Feldmann.

Aresztowania w Krakowie

Policja krakowska aresztowała: Karwata Stanisława, lat 16 za usiłowaną kradzież walizki z bielizną wart. 100 zł. na szkodę ks. Stadnickiego, zam. w Nawojowej.

Nowaka Marjana, lat 14, za kradzież artykułów spożywczych z okna wystawowego przy ul. Karmelickiej L. 42, na szkodę Leona Biennera. Nowaka zatrzymano na gorącym uczynku kradzieży.

Aresztowanie bandy fałszerzy pieniędzy

Onegdaj aresztowała policja tarnowska Franciszka Czocharę i Antoninę Pabjan mieszkańców Szarwarku ad Dąbrowa pod zarzutem fałszerstwa pieniędzy.

Aresztowani fałszowali 50 gr. 1, 2, 5 i 10 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.